NR. 2 10 GRUDNIA 1904 R.

Polak w Brazylji
Dodatek Illustrowany

Katedra w Amiens.

W mieście Amiens, we Francji, znajduje się sławna na świat cały katedra. Rysunek jej niżej podajemy. Katedra w Amiens postawiona jest w stylu tak zwanym gotyckim. Długość jej wynosi 142 metry a powierzchnia 8.000 metrów.. Jest to największy kościół we Francji. Sklepienia tej katedry mają do 43 metrów wysokości niżej wiązania.

W 1218 r. dawna katedra uległa zupełnemu zniszczeniu wskutek pożaru. We dwa lata później, w 1220 r. biskup, Edward de Fonilloy postanowił ją odbudować i powierzył kierownictwo robót Robertowi de Luzeiches, który podał plan. W czasie śmierci biskupa Edwarda do Fonilloy fundamenty zaledwie wznosiły się nad poziom gruntu. Za jego następców robota postępowała szybko pod kierownictwem budowniczego Tomasza de Counont, a później jego syna, Renauda. W 1269 r. po przełamaniu wielu trudności, skończono wysokie sklepienia presbyterjum.

Front katedry ozdobiony jest znakomitemi rzeźbami w kamieniu. Ponad drzwiami środkowemi stoi prześliczna statua Chrystusa. Ponad drzwiami na prawo piękna statua Matki Boskiej, a na lewo św. Firmin.

Dolną część muru okrywają medaljony z płaskorzeźbami, przedstawiającemi cnoty, grzechy, proroctwa, znaki zodjakowe i t. d.

Ponad trojgiem drzwi frontowych biegnie galerja zawierająca 22 figury olbrzymiej wielkości, przedstawiające osoby królów francuskich.

Miasto Amiens odznaczyło się w ubiegłym stuleciu dwoma ważnemi wypadkami, a mianowicie: 1) zawarciem 27 marca 1802 r. między Napoleonem i Anglią pokoju, który zresztą na krótko tylko przerwał od wieków toczącą się walkę między dwoma sąsiedniemi narodami. Pokój ten był uzupełnieniem w poprzedzającym roku zawartego z Ces. Niemieckim i Austrją traktatu i miał ostatecznie uregulować stosunki między Francją i jej sprzymierzeńcami: Hiszpanją z jednej, a W. Brytanją z drugiej strony. Drugim wypadkiem było zwycięstwo prusaków 27 listopada 1870 r. odniesione nad francuzami, przez które udaremniony został plan uwolnienia obsaczonego Paryża.

Pomimo zaciętej dziesięciogodzinnej walki, francuzi zmuszeni zostali do poddania się, straciwszy 3.000 w poległych i rannych, a do tysiąca z dziewięcią działami w jeńcach.

Wówczas Amiens wraz z bronią i zapasami wpadło w ręce zwycięzców.

Podczas oblężenia miasta kule niemieckie w kilku miejscach uszkodziły katedrę.

—o—



Katedra w Amiens.

MORDERSTWO PRZY ULICY MORG

W PARYŻU.

Z angielskiego. 2

Ciąg dalszy.

»Głos piskliwy był bardzo głośny — głośniejszy niż gruby. Jest pewien, że to nie był głos anglika. Może to był niemiec. Możliwe, że to był głos kobiecy. Świadek nie rozumie po niemiecku.

»Gdy jeszcze raz przesłuchiwano czterech z wyżej wymienionych świadków, zeznali oni, że drzwi do pokoju, w którym znaleziono ciało panny Espenaj, były zamknięte na klucz, i klucz tkwił w zamku od wewnątrz W pokoju było zupełnie cicho, nie dochodziły stamtąd ani jęki ani wogóle żadne głosy. Po otworzeniu zaś drzwi nie było widać nikogo. Wszystkie okna, od podwórza i od ulicy, były zamknięte i starannie zasunięte od wewnątrz. Drzwi do następnego pokoju były zamknięte, ale nie na klucz. Drzwi zaś prowadzące na korytarz były zamknięte na klucz, i klucz tkwił w zamku od wewnątrz. Mały frontowy pokoik na końcu korytarza był otwarty na rozcierz. Pokoik ten zarzucony był starą bielizną, kuferkami i tym podobnemi gratami. Wszystko to starannie przeszukano. W całym domu nie zostało jednego cala, któregoby nie przeszukano jaknajstaranniej. Przesunięto miotły przez kominy. Dom był czteropiętrowy, z przystawkami na dachu. Drzwi na strych zabite były bardzo starannie gwoździami — wyglądały tak jakby nie otwierano ich od kilku lat. Czas, który upłynął, pomiędzy słyszanemi na schodach głosami i otwarciem drzwi do pokoju rozmaicie był określany przez rozmaitych świadków. Jedni mówili, że trwało to tylko trzy minuty, inni — że aż pięć. Drzwi otwarto z trudnością.

»Alfons Garcjo, przedsiębiorca, zeznaje, że mieszka przy ulicy morg. Z urodzenia jest hiszpanem. Był jednym z tych, którzy weszli do domu. Nie wchodził po schodach. Jest nerwowy i obawiał się silnego wzruszenia. Słyszał głosy, o które chodzi. Głos gruby był głosem francuza. Słów nie mógł rozróżnić. Głos piskliwy był głosem anglika — jest to zupełnie pewne. Świadek nie rozumie po angielsku, lecz poznał po intonacji.

»Albert Montani, właściciel sklepu, zeznaje że był jednym z tych, co pierwsi wbiegli na schody. Słyszał głosy, o które chodzi. Gruby głos był głosem francuza. Świadek rozpoznał kilka wyrazów. Zdaje się, że wołano żałośnie. Nie można było rozróżnić wyrazów piskliwego głosu. Mówił ktoś prędko i w sposób niezwykły. Świadek przypuszcza, że był to rosjanin. Zresztą potwierdza inne zeznania. Jest włochem nigdy nie rozmawiał z rosjaninem.

»Kilku ze świadków zeznało oprócz tego, że wszystkie kominy w całym domu zawązkie były, aby przez nie ludzka istota przecisnąć się mogła. Do przetarcia kominów używano szczotek cylindrycznych, takich jakiemi posługują się kominiarze w wielkich miastach. Szczotki te przesunięto przez każdy otwór w domu. Niema żadnego bocznego wejścia, przez które możnaby było uciec podczas gdy ludzie wchodzili po schodach. Ciało panny Espenaj było tak mocno wbite w komin, że udało się je stamtąd wyrwać dopiero połączonemi siłami czterech ludzi.

»Paweł Dumas, lekarz, zeznaje że o świcie wezwano go do obejrzenia ciał. Leżały one wówczas obydwa na łóżku w pokoju, w którym znaleziono pannę Espenaj. Ciało młodej osoby było bardzo poranione i podrapane. Co łatwo objaśnia się tym faktem, że ona była wbita w komin i wyrwana stamtąd. Gardło było znacznie uszkodzone. Pod samym podbródkiem znajdowało się kilka głębokich rozdrapań; a obok nich cała serja sinych plam, będących najwidoczniej śladami palców. Twarz była znacznie zmieniona w kolorze, a oczy na wierzch wysadzone. Język w połowie odgryziony. Na dolnej części brzucha znać było szerokie rozgniecenie, spowodowane prawdopodobnie silnym naciśnięciem kolana. Podług mniemania pana Dumasa panna Espenaj została uduszona przez jednego lub kilku nieznanych ludzi. Ciało jej matki było strasznie poszarpane. Wszystkie kości prawej nogi i ręki były mniej lub więcej zgruchotane. Wszystkie żebra z lewej strony zgniecione. Całe ciało w tak okropnym stanie, że nie można było określić, gdzie właściwie i w jaki sposób spadały na nie uderzenia. Tylko ciężki kloc drzewa, albo gruby kawał żelaza — może krzesło — ale jakieś bardzo duże i ciężkie, jednym słowem jakaś tępa broń we wściekłym ręku nadzwyczaj silnego człowieka mogła takie pozadawać rany. Żadna kobieta nie mogła zadać takich ran. Głowa zmarłej, gdy oglądał ją świadek zupełnie była oddzielona od reszty ciała i także bardzo potłuczona. Gardło przecięte zostało jakimś bardzo ostrym narzędziem — prawdopodobnie brzytwą.

»Aleksander Etien, chirurg, był wezwany razem z panem Dumasem do obejrzenia ciał. Potwierdza świadectwo i mniemania pana Dumasa.

»Nic wiecej nie dowiedziano się, jakkolwiek przesłuchano jeszcze kilka osób. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się w Paryżu mordertswo tak tajemnicze, i tak uderzające we wszystkich szczegółach — jeśli w danym wypadku wogóle pepełniono morderstwo. Policja zupełnie straciła głowę z powodu tak niezwykłych okoliczności całej sprawy. Dotychczas niema jeszcze ani cienia jakiegokolwiek rozwiązania«.

Wieczorne wydanie dziennika podawało, że najwyższe podniecenie trwa ciągle w dzielnicy Ś. Rocha, — że jeszcze raz przejrzano zeznania świadków, poczym znowu wszystkich przesłuchano, lecz bez rezultatu. Pomimo to w dodatku była wiadomość, że zaaresztowano i uwięziono Artura Lebon — jakkolwiek nic nie rzucało na niego posądzenia, oprócz faktów już opisanych.

Mój przyjaciel, pan August, zdawał się być bardzo

zainteresowany całą tą sprawą — tak przynajmniej mogłem wnioskować z jego postępowania, gdyż nic mi o tym nie mówił. Dopiero po ogłoszeniu uwięzienia Lebona zapytał mię po raz pierwszy, co myślę o tym morderstwie.

Za całą odpowiedź mogłem mu tylko powtórzyć ogólne mniemanie, że była w tym jakaś nieodgadniona tajemnica. Nie widziałem żadnego sposobu wykrycia mordercy.

Nie możemy myśleć o sposobach odpowiedział p. August, póki rozporządzamy jedynie tak powierzchownym zbadaniem sprawy. Policja paryska, tak sławna ze swej przebiegłości, jest tylko zręczna, nic więcej. W całym ich postępowaniu niema żadnej stałej metody, stojącej ponad zadaniem chwili. Popisują się oni ze swemi sposobami, lecz najczęściej są one jaknajgorzej zastosowane. Osiągnięte przez nich rezultaty są nierzadko zadziwiające, ale najczęściej zdobyto je tylko sumiennością i pracowitością. Jeśli zaś zalety te niewystarczają, wszystkie ich metody do niczego nie prowadzą. Pan Vidok, naprzykład, był dobrym łapaczem i wytrwałym człowiekiem; ale bez wyćwiczonej myśli. Mylił się nieustannie poprostu z powodu dokładności swoich poszukiwań. Jeśli zdołał rozpatrzyć z niezwykłą jasnością jeden lub dwa szczegóły, to tracił z oczu całość sprawy.

»Co się tyczy tego morderstwa, postarajmy się przedewszstkim sami coś zbadać, zanim wypowiemy nasze zdanie. Małe śledztwo dostarczy nam rozrywki; a przytym Lebon oddał mi raz przysługę, za którą jestem mu wdzięczny. Znam prefekta policji, nie będę więc miał trudności w otrzymaniu stosownego pozwolenia«.

Pozwolenie otrzymaliśmy i udaliśmy się na ulicę Morg. Już było późno po południu, kiedyśmy tam przyszli, ponieważ dzielnica ta leży daleko od naszego mieszkania. Dom znaleźliśmy z łatwością, gdyż naprzeciwko niego, po drugiej stronie ulicy ciągle stała gromadka ludzi, ciekawie przyglądających się pozamykanym okiennicom. Był to zwyczajny paryski dom. Zanim weszliśmy do środka, przeszliśmy tam i z powrotem; pan August starannie przyglądał się całemu otoczeniu i drobiazgowo zbadał zzewnątrz cały interesujący nas dom.

Przyszliśmy wreszcie do bramy i po okazaniu pozwolenia zostaliśmy wpuszczeni do wnętrza. Poszliśmy na górę do pokoju, w którym znaleziono ciało panny Espenaj, i gdzie ciągle jeszcze leżały obydwie nieboszki. Jak zwykle w takich razach, w pokoju nic nie zmieniono; zastaliśmy więc wszystko tak jak było opisane w dzienniku. Pan August zapisywał wszystko bardzo starannie, nie zapomniawszy o wyglądzie obydwóch ofiar. Później poszliśmy do innych pokoi i na podwórze; żandarm nieodstępnie chodził za nami. Ściemniło się już, gdyśmy skończyli oględziny.



Generał Kuroki.

OBEREK.

A zagrajcie, a wesoło
Na basetli mij rzępoło,
Niech się ziemia zadziwuje,
Jak mazurski chłop tańcuje.

Oj. nie żałuj skrzypku smyka,
Jak muzyka, to muzyka!
Grajże żwawo, po staremu,
Po mazursku, po naszemu!

Hej, z pod ściany dziewka zerka...
Nie widziałaś to oberka?
A nie wstydaj się, dziewczyno,
A do tańca pójdźże ino!

Oj, skrzypiciel smykiem kręci,
Rznie basetla bez pamięci,
Aż to słonko oczy mruży,
Aż im ziemia cała wtórzy.

Grają niwy, łąki grają,
Echa w lesie przepadają
Za dąbrową, za zieloną,
W naszej srebrnej Wiśle toną.

Hej, dziewczyno, krzepko ściskaj,
A ślepkami na mnie błyskaj,
Błyskajże mi, niebieskiemi,
Jak te habry naszej ziemi,

Z pod komina wstańcie dziady!
Hejże do nas, do gromady!
Jak tańcować, to tańcować
Starym dziadom nie darować!

Czy młodemu, czy staremu,
Grajcie grajki, po naszemu;
Niech się ziemia zadziwuje,
Jak mazurski chłop tańcuje.

Or-Ot.

NASZE RYCINY.

GENERAŁ KUROKI.

Niedawno dzienniki doniosły o śmierci generała Kurokiego. Na szczęście wiadomość ta okazała się mylną, i dzielny generał w dalszym ciągu dowodzi armią japońską.

Rysunek nasz przedstawia go stojącego na wzgórzu skąd widać cały plac boju. Generał trzyma w ręku plan i wskazując coś ręką, wydaje rozkazy służbowemu oficerowi, który stoi niżej nieco i słucha pilnie, salutując po wojskowemu. W głębi widać kilku oficerów, z których jeden przez lornetkę przygląda się ruchom wojsk. Z boku na lewo zbiegają na dół szeregi japońskich wojsk, prawdopodobnie na moskali zaraz uderzyć mające.

Na czele wojsk japońskich generał Kuroki skierował się przedewszystkiem ku wybrzeżom rzeki Jału, skąd miał zamiar zajmować Mandżurję. Widząc niemożliwość zatrzymania japończyków w obrębie Korei, generał rosyjski cofnął się stamtąd i ufortyfikował się na drugim brzegu rzeki Jału. Stoczono tam pierwszą poważną bitwą w dzisiejszej wojnie, a jednocześnie było to pierwsze japońskie zwycięstwo. Radość z tego powodu w całej Japonji była olbrzymia. Ale roztropny Kuroki wiedział, że odpoczywać nie pora jeszcze, i poszedł na Kinchau, miejscowość uważaną za „klucz“ Portu Artura i dzięki temu nadzwyczaj silnie obwarowaną.

I tu jednak Kuroki dał sobie radę: zdobył Kinchau, wypędził zeń moskali zabierając im 50 armat.

Od owej chwili nic już nie zdołało ostać się przed jego zwycięskim pochodem. Zdobywał po kolei: Nauszan, Wafangou, Montilin, Haiczeng, aż dotarł do Laojangu, gdzie moskale urządzili sobie byli składy broni, amunicji i żywności. Laojang tak był silnie obwarowany że niemal za fortecę uważać go można było. Kuropatkin w swych telegramach do cara zapewniał, że z Laojangu stanowczo wyprzeć się nie da, nazywał go skałą, o którą niechybnie roztrzaska się armja japońska.

Bitwa pod Laojangiem toczyła się przez 12 dni. Były chwile zupełnej przewagi moskali; zdawało się już, że japończycy nie podołają i odstąpić będą musieli, już zaczęli zniechęcać się i upadać na duchu — kiedy generał Kuroki wpadł na genjalny pomysł oskrzydlenia wojska rosyjskiego. W tym celu z nadzwyczajną zręcznością i energją przeprawił część wojska przez rzekę Taitco i zagroził rosyjskim tylnym strażom od Jentaju; a jednocześnie konnica japońska wykonała gwałtowny atak frontowy.

W ten sposób moskale zostali wzięci we dwa ognie. Wywoło to okropny popłoch w ich wojsku i zmusiło do natychmiastowej ucieczki w stronę Mukdenu; dzięki czemu cały Laojang wraz ze wszystkiemi zapasami dostał się w ręce japońskie.

Chodziły pogłoski o tym, jakoby Kuroki miał pochodzić z polskiej rodziny Kurowskich; były to jednak przypuszczenia, jak później się okazało, zupełnie mylne. Kuroki jest urodzony i wychowany w Japonji. Brał udział w wojnie chińsko-japońskiej, parę lat temu. Był wówczas w stopniu pułkownika i został odznaczony za męstwo i odwagę w bitwie pod Wejhajwej.

Kuroki liczy teraz 49 lat wieku.

ZDOBYCIE SZAŃCA.

Załączony rysunek przedstawia zdobycie rossyjskiego szańca przez japończyków. Na środku widać podchorążego, jak ze sztandarem japońskim w ręku wdarł się pierwszy na nasyp, zatknął tam sztandar i teraz machając czapką wykrzykuje pełen tryumfu.

Za nim wdzierają się inni wojacy japońscy, rzucają czapki w górę, a krzyczą radośni. Jeden z obwiązaną głową, widać ranny, ale nic mu to w zapale bojowym.



Na szczycie szańca widać przewróconą armatę rosyjską; niegdyś ziała ona ogniem przeciwko japończykom i prawdopodobnie nie jednego trupem położyła; dzisiaj leży bezwładna, zdobyta przez dzielnych żołnierzy japońskich.

Obok armaty, głową pod jej lufą zwieszony, leży zabity żołnierz; niewiadomo — rosyjski, czy japoński.

ANEGDOTY O ADAMIE MICKIEWICZU.

Adam Mickiewicz, największy poeta polski, tak rzekł do Mieczysława Pawlikowskiego:

„Bo to widzisz, są także małe dzieci, co przychodzą do ojca i mówią:

— Ojcze, tyś taki dobry. kochany, mądry, daj mi jabłuszko.

— Dobrze, dziecko moje — odpowiada ojciec — grzeczne jesteś, masz jabłuszko.

Ale z tego dziecka wyrasta potym duży drągal i znowu przychodzi do ojca z prośbą:

— Ojcze, tyś taki dobry, taki kochany, tak mądry daj mi jabłuszko.

— Oho! drągalu! — pracuj a będziesz je miał.

I my także mówimy:

— Boże, tyś taki dobry, taki miłosierny, taki wszechmocny, daj nam Polskę.

Powyrastaliście drągale, pracujcie, a będziecie ją mieli.

* * *

Lenartowicz opowiadał:

Po rewolucyi w r. 1848 pojawiło się pewnego razu u Adama dwóch młodzieńców. Fraczki, kamizelki, jak prosto z igły.

— Zkąd przyjeżdżacie? — spytał.

— Z kraju — odrzekli uniżono.

— No, cóż chłopacy byliście na wojnie! w powstaniu?

— Nie, proszę pana Mickiewicza.

— A czemuście to nie byli?

— A dla tego, że mama powiedziała, że ma nas tylko dwóch jedynaków, więc pozwolić nie może.

Adam roześmiał się serdecznie.

— A pocóżeście tu przyjechali?

— Na wyuczenie się w języku.

— Taak... i cóż wam więcej mama powiedziała?

— Żebyśmy pana Mickiewicza poszli zobaczyć.

— I widzieliście mię już z przodu?

— A tak.

— No to teraz zobaczcie, jak w tyle wyglądam.

Poczym obróciwszy się do nich plecami wyszedł z pokoju, zostawiając młodzieńców mocno skonfundowanych.

* * *

Mickiewicz fotografował się w roku zgonu swego u Michała Szajcera w Paryżu, a usadowiwszy się do zdjęcia, rzekł żartobliwie:

— To, jak uważam, trzeba będzie pozować?

Ujął tedy stojący przy kominku pogrzebacz i rzekł:

— Ot, widzisz, tak będzie najstosowniej z koszturem, bo tu na emigracji, to my wszyscy dziady jesteśmy.

I tak się kazał fotografować.

Drobiazgi.

NIEMĄDRA ZOSIA

Matka pierze z dziewczynami bieliznę i mówi do małej córeczki:

— Zosiu, powieś to prześcieradło na słońcu

Zosia odchodzi i wraca po chwili z prześcieradłem, zapłakana:

— Czemuż ty płaczesz? — pyta matka.

— Mamusiu, mamusiu, nie mogę prześcieradła powiesić, bo słońce bardzo wysoko.

GOSPODARZ zobaczył chłopaka, zrywającego mu jabłka z drzewa; pyta więc bardzo rozgniewany:

— A ty co tam robisz na mojej jabłoni?

— Niech się pan nie gniewa, panie gospodarzu — odpowiada chłopak — ale znalazłem blisko jabłko pod drzewem. Więc wlazłem, aby je zawiesić.

W SĄDZIE.

Sędzia pyta się oskarżonego:

— Dlaczego pchnąłeś Paluszkowskiego nożem w brzuch?

— Bo proszę pana sędziego w tym pośpiechu nic mogłem jakoś gdzieindziej trafić.